

DZIENNIK WILEŃSKI

Rocznie w Wilnie 4 rb.

Półrocznie . . . 2 rb.
Kwartalnie . . . 1 rb.
Miesięcznie . . . — 35 kop.

Za odosłanie do domu dopłaca się rocznie 1 rb. miesięcznie 10 kop.

Numer pojedynczy 3 kop.

WYCHODZI W WILNIE GODZIENNIE RANO OPROZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Redakcja: ul. Nadbrzeżna № 12. — Administracja: ul. Dominikańska № 17.

Redaktor literacki J. URSYN.

Rocznie z przesyłką pocztową 6 rb.

Półrocznie . . . 3 rb.
Kwartalnie . . . 1 rb. 50 kop.
Miesięcznie . . . — 50 kop.

ZAGRANICĄ: rocznie 12 rb., półrocznie 6 rb., kwartalnie 3 rb., miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

CENY OGŁOSZEŃ: NADESLANE w tekście za jeden wiersz garmontowy lub jego miejsce 1 rb. — Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garmontu lub jego miejsce 60 kop. — Nekrologi za jeden wiersz petitu lub jego miejsce przed tekstem 50 kop., po tekście 30 kop. — Reklamy za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 30 kop. — Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 20 kop. — Małe ogłoszenia za jeden wyraz petitem 3 kop. — Za dołączniki od tysiąca egzemplarzy 7 rb. 50 kop., oprócz opłaty pocztowej.

Prenumeratę i ogłoszenia dla „Dziennika Wileńskiego“ przyjmują w Wilnie wszystkie księgarnie i biura anonsowe; w Kownie księgarnia J. Ossowskiego i księgarnia J. Zawadzkiego (właśc. K. Rutki); w Grodnie księgarnia Kozłowskiego; w Mińsku księgarnia W. Makowskiego; w Witebsku księgarnia Zalszupina i czytelnia Czerwińskiej; w Mohylowie księgarnia Syrkinowej; w Białymstoku księgarnia Kaufmana; w Słonimie „Księgarnia Polska“; w Smorgoniach M. Gordon; w Poniewieżu S. Szochet; w Szawłach K. Sawicz; w Lucynie Ch. Szufier; w Tauragach St. Sutkiewicz; w Suwałkach S. Lewinowski; w Libawie Dom handlowy J. Jacuński; w Kijowie księgarnia L. Idzikowski; w Zytomierzu księgarnia K. Ryfferta; w Charkowie Księgarnia polska H. Sikorskiej; w Warszawie Biuro ogłoszeń G. Ungra ulica Wierzbowa 8 i Al. Jerozolimskie 78; w Petersburgu „Księgarnia Polska“, ul. Jekaterininska 2; w Moskwie Biuro ogłoszeń L. Metz & Co. Oprócz tego prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie, kioski, biura dzienników, oraz zagraniczne urzędy pocztowe.

Administracja „Dziennika Wileńskiego“ prosi o wcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, na rozpoczynający się czwarty kwartał r. b.

ZAKŁAD ELEKTRO-HYDROPATYCZNY
D-ra Zajkowskiego
godziny przyjęć: 10-1 p. p. i 7-8 w;
w dnie świąteczne 10-1 p. p.
Wilno, Suworowska ul. d. № 3.

WSKAZANIA KULTURALNE.

Budowniczość przyszłości narodu nie mogą mieć oczu, co patrzają tylko w oko siebie. Oni muszą mieć także oczy, co patrzają w wywyż.

Mało jest, gdy w narodzie pracują ręce pracowite, mózgi wysiłkiem przekrawione, serca uczciwe. Potrzeba jeszcze, by duchy wyzwolone, duchy śmiałe, duchy mocne umiały na wieżach narodowych zawieszac sztandary.

Zkąd biorą się takie duchy? gdzie rokwitają? jakie im podłożyć potrzebne, jakie słońce musi je grzać?

Bynajmniej nie tak pospolite. Te duchy z bólowi się rodzą, z cierpień i mąk, nie żadne są szczęścia, lecz żadne są — słuchaczy.

Oddam ci wszystko: złoty błysk radości, uśmiechy, gwary, tęcze, sny, promienie, rozkoszy zdroje z pełnych czar miłości, pragnienie serca i dusz zachycanie.

Oddam ci szczęścia i upojeni życie i wszystkie gwiazdy czaru na mej kielce, a wezmę wszystko, co lka i co boli.

Na szare to szarego życia na Litwie takie hałaśliwe rzucała, oto, poetka z Bożej łaski, Stanisława Szadurska, w swej małej książeczce „Fale“, w Wilnie w tych dniach wydana.

I jest w tem hasło to, co ma moc najbardziej twórczą, bo z tego „co lka i co boli“ wykwita czyn i życie.

Budowniczość przyszłości narodu muszą pamiętać, że w duszy ludzkiej kryją się niezgłębione skarby, które nie ożywi sucha rachuba zysku tylko, lub pożytku. Ich środki i sposoby, ich mózgi wysiłkiem przekrawione, ich dłonie od pracy spiekłe — nic nie poradzą, dopóki duchy mocne, duchy śmiałe, duchy wyzwolone, nie obejmą komendy nad ludem.

Więc tym duchom, co chcą zgarnąć wszystkie bóle ludzkości, ażeby szczęście siać, — trzeba przygotować glebę. Trzeba pomyśleć o nich, trzeba na nich zapracować.

Kto wie, czy geniusz Mickiewicza poszybowałby tak nadludzko, gdyby nie atmosfera Uniwersytetu Wileńskiego, gdyby nie Filareci, gdyby nie owo ówczesne Wilno całe, przesiąknięte wspomnieniami, zatopione w nauce, w poezji, w szczytnym przeczuć potężnego żniwa Komisji Edukacyjnej!

Od lat czterdziestu na całej Litwie zagasiły wszystkie ognie sztuki. Przed laty czterdziestu ostatni „grajek“ skonał tu, „grając na lirze“... I wszyscy, co po nim tu oczy otworzyli, poszli ztąd, by szukać gwiazd na niebie łaskawszym.

Budowniczość przyszłości narodu, tu na Litwie, po za ogromną

sferą potrzeb politycznych, społecznych i ekonomicznych, dopiero teraz jako tako dla usiłowań narodowych otwartą, — nie powinni zapominać także o najpotężniejszym kwiecie, co rokwita w łzach i bólach, a rodzi się, gdy ucho ludu otwarte i oczy wpatrzone.

Znane i wypróbowane są drogi, które wiedzą do rokwitu nauki i sztuki. W dzisiejszym numerze „Dziennika Wileńskiego“ poseł Alfons Parczewski porusza sprawę otwarcia w Wilnie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Świeżo Lutnia wileńska rozszerzyła swój program i chce stworzyć ognisko, w którym muzyka połączy się ze słowem żywym, w arcydziełach literatury polskiej zaklętym. Za dwa tygodnie stały teatr polski rozpocznie w Wilnie swą służbę zaszczytną. Od roku mamy tu pisma, które rozwojowi kultury swojskiej są zcałej dumy oddane.

Jest więc już początek. Jest właściwie zadatek wskrzeszenia i zmartwychwstania. Ale wszystkiego tego mało, dopóki kraj cały nie weźmie w robocie odrodzenia — żywego i gorącego udziału.

Trzeba ażeby kraj cały przyjął do serca te wskazania, któremi rządzą się przodkowie nasi, fundując gmachy dla szkół, bibliotek, muzeów, wystaw i teatrów. Ewentualność ponownej konfiskaty, jak to się stało na Litwie po 31-ym i 63-im roku, można uniemożliwić zastrzeżeniami prawnymi, o których hojnie nasi przodkowie myśleć nie mieli najmniejszej potrzeby.

Dążność do stworzenia na Litwie wyższej atmosfery duchowej nie jest bynajmniej jakimś pragnieniem zbyt wygórnym. Nie. Wielkie duchy, w środowisku takim zrodzone, przejdą same przez piekło „co lka i co boli“, lecz swoim słuchaczom — zapewnią potęgę i szczęście.

J. Ursyn.

O moja nędzo!..

Czemu się smuć, że istnieje nędza wśród żyjącego przysmakami świata. Że ona wszędzie spókoj z serc wypęda, I w mózg czarnymi myślami się wplata.

Wciąż ona, głodna, obdarta i blada, Wszędzie rozchyla wychudłe ramiona, I jak gangrena w życiu się rozkłada, I wiecznie żyje, chociaż wiecznie kona.

Kiedy podumam nad tej nędzy treścią, Kocham tę nędzę sercem rozpalanem, Kocham ją dzisiaj z jej cichą boleścią, Z jej łzą na oku i z tym jej łachmanem.

Tkwi w niej dążenia wieczystego dusza, I żar, co serca na popiół stłić gotów; Umysł w niej żyje i myśli się porusza, Szukając celów i dróg dla swych lotów.

Czemu się smuć, że ona dostatek W snie niepokojem często dziś owieje, Czemu... gdy ona rodzi z bólem matek I ludzi czyni i wielkie idee...

Józef Waśniewski.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk W WILNIE.

Szybki rozwój swój we wszystkich kierunkach nauka na Zachodzie Europy zawdzięcza między innymi przyczynom, w bardzo silnym stopniu, decentralizacji ognisk naukowych. Wszędzie, niezależnie od miast uniwersyteckich, które, dla zrozumiałych powodów, są zawsze i przedewszystkiem najważniejszymi centrami życia naukowego, istnieją w mniejszych prowincjonalnych miastach i miasteczkach instytucje życia umysłowego, zorganizowane w postaci naukowych lub poświęconych specjalnej umiejętności stowarzyszeń.

Znana jest pod tym względem centralizacja naukowego życia Niemiec i cała ta gęsta sieć licznych towarzystw, zajmujących się zwłaszcza badaniami historii lokalnej, która okrywa całe państwo niemieckie od Klajpedy do Metz i Strassburga.

Przytaczamy tutaj, jako przykład, sąsiednie Prusy Wschodnie. Niezależnie od Królewca, gdzie z natury rzeczy uniwersytet jest potężnym ogniskiem kultury naukowej, działają towarzystwa naukowe i w mniejszych miastach prowincjonalnych.

W Tyłach od lat przeszło dwudziestu istnieje niemieckie Towarzystwo, poświęcone specjalnie badaniu rzeczy litewskich, którego publikacje są kapitalnym zbiorem prac na polu filologii litewskiej. W Braunsbergu, Towarzystwo historyczne przysłużyło się umiejętności całym szeregiem wydawnictw z zakresu historii Warmji. Są nadto niezawodne inne także stowarzyszenia, których w tej chwili z pamięci przytoczyć nie umiemy. A przecież Prusy Wschodnie są prowincją najdalej ku Wschodowi wysuniętą i uchodzą zwykle w Niemczech za część kraju bardziej w porównaniu z innymi zacofaną.

Im dalej ku Zachodowi, tem więcej stowarzyszeń naukowych lokalnych. Istnieją w blizkiej od siebie odległości w niewielkich miastach prowincjonalnych. Freiberg, Bamberg, Fulda posiadają bardzo zasłużone Towarzystwa, poświęcone historii i starożytnościom. W blizkości Berlina, nie obawiając się konkurencji ze stolicą, działają Towarzystwo archeologiczne w Guben i Towarzystwo historyczne w Frankfurcie nad Odrą i w Magdeburgu.

Francja, pomimo panującego w różnych dziedzinach jej życia centralistycznego kierunku, jest jednak, w zakresie naukowym, krajem bardzo szeroko rozgałęzionej decentralizacji. We wszystkich niemal miastach departamentowych, a nawet jeszcze mniejszych, istnieją naukowe towarzystwa, których umysłowy dorobek, nawet w porównaniu z Paryżem, wcale nie traci na znaczeniu. Gruntowne zbadanie przeszłości historycznej Francji we wszystkich kierunkach polega głównie na wy-

czerpującej, źródłowej działalności tych właśnie towarzystw naukowych na prowincji.

W życiu naszego narodu zrzeszanie się w celach naukowych było dotąd możliwym tylko w dwóch dzielnicach. Pod panowaniem pruskim istnieje od wielu lat zasłużone Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu i młodsze ale bardzo czynne Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Ze Galicją jest w tej chwili głównym a świetnym ogniskiem życia naukowego polskiego, o tem każdemu z czytelników wiadomo. I tam istnienie Akademii Umiejętności w Krakowie nie wyłącza jednak rozwoju Towarzystwa Historycznego we Lwowie, a Towarzystwo Ludoznawcze założyło filje i kółka, współdziałające z głównym zarządem na prowincji.

Inaczej było dotąd w dzielnicach polskiej pod zaborem rosyjskim. Paraliżowano cały ruch naukowy i wszystkie usiłowania, skierowane do zrzeszenia się i grupowania w celu rozwoju umiejętności. Z konieczności wszystkie aspiracje naukowe polskie musiały kierować się w stronę Galicji do Krakowa i Lwowa.

Dzisiaj, wobec zmienionych zasad o zakładaniu towarzystw, nadeszła chwila, w której i na gruncie wileńskim możebnym jest założenie polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wspomnienie świętych czasów, gdy w pierwszej połowie XIX stulecia Wilno przodowało całemu umysłowemu ruchowi naszemu, powinno być pod tym względem zachętą. Mimo, że z przyczyn od siebie niezależnych, najlepsze siły naukowe polskie z Litwy emigrowały dotąd do Galicji, znajdują się jeszcze na miejscu ludzie, którzy mogą i chcą pracować naukowo.

Nie zapominajmy przytem, że każde towarzystwo, poświęcone badaniom wiedzy, nietylko gromadzi ludzi czynnych już przedtem na polu umiejętności, ale jednocześnie budzi ducha inicjatywy i w nowych siłach, krzewiąc zapal dla pracy naukowej. *Sursum corda!*

Alfons Parczewski.

Z ostatnich pieśni.

ZNUŻONAM.

Znużonam. — Myśli, zaśnij, zaśnij, we mnie!
Znużonam. — Precz śnie, gdy mię masz
Znużonam. — Wciąż budzić!
Znużonam walczyć o prawdę daremnie,
Znużonam ufać i wiecznie się ludzi...

Znużonam latać po obłokach w górze,
Znużonam patrzeć wciąż na gwiazd mamidła,
Znużonam ciągle się szamotać w chmurze,
Znużonam. — Boże! zwiąż mi raz już skrzydła!

Gabrjela Jundziłłowa.

Znamienny objaw.

Rozrzucające sceny towarzyszą obecnej wizytacji J. E. biskupa Roppa,

w gubernji grodzieńskiej. Co za nastroj podniosły i uroczysty, jakie gorące objawy powszechnego zainteresowania.

Owacyjnie, z banderami włościańskimi, z bramami tryumfalnymi spotykają dostojnika Kościoła nie sami tylko katolicy, lecz i prawosławni i izraelici. Sędziwy rabin na czele gminy żydowskiej wita pastera chlebem i solą i pełną życzliwości i czci oracją; prawosławni na widok biskupa katolickiego zalewają się rzewnymi łzami.

Przybycie biskupa elektryzuje miasteczka i wioski okoliczne, łącząc wszystkich mieszkańców różnych wyznań jakby w jedną wielką miłującą się wzajemnie rodzinę, spieszącą na powitanie wspólnego ojca. Zdawaćby się mogło, że ku tym zniekanym biedą i uciskiem, przerażonym piekielnymi orgjami pogromów gromadom ludzkim zstąpił poseł dobrej wieści z gałązką oliwną pokoju, z zapowiedzią końca męczarni, z nadzieją lepszej przyszłości.

A przecie ten biskup katolicki nie jest przedstawicielem żadnej ziemskiej potęgi, nie przynosi z sobą ziemi, ani żadnych dóbr doczesnych nie ma do rozdania. Jest on tylko przedstawicielem tej słodkiej religii miłości, która kraj nasz przed wiekami wyrwała z otchłani niewoli i ciemnoty i wprowadziła na drogę cywilizacji chrześcijańskiej i europejskiej kultury, — przemawia tym samym językiem, którym przemawiali pierwsi apostołowie Litwy i głosi te same prawdy wiekuiste, które oni głosili.

Wiemy wszyscy, jakich środków używano, chcąc nas doprowadzić do tego, żebyśmy zapomnieli o naszej religii, gdyż jakkolwiek jest ona katolicka, czyli powszechną — jest zarazem religią naszą narodową; wiemy, jak postępowano, żebyśmy zapomnieli języka polskiego i wyrzekli się naszej narodowości i kultury. A jednak cóż dziś widzimy?

Oto przybywa biskup katolicki do zapadłych kątów prowincji, przemawia mową polską do zgromadzonych tłumów różnojęzycznych, a wszystko co żyje, jak za dotknięciem różeczki czarodziejskiej, pada na kolana i rozlega się jęk wielki nieukojonej żęczy całokształtu tęsknoty za tem właśnie, co chciano pogrzebać w kraju naszym na wieki!

Część tym małuczkiem! Pozostali oni wierni niepożytej tradycji polskiej, nie zapomnieli wielkich dzieł ojców. „Memento opera patrum, quae fecerunt“. (I. Machb. 2,51). Część im!

W krajach rdzennie rosyjskich podobne fakta nie mogłyby mieć miejsca. Tam jeden tylko rozlega się okrzyk, zagłuszający wszystkie inne ludzkie potrzeby: ziemi! ziemi!

Adam Karpowicz.

Z małego kajetu.

Nad stawem.

Blyszczy księżyc nad stawem
Okiem srebrnym i mgławem,
A staw lśni,

Taki cichy, uroczy, Roziskrzony w gwiazd oczu — Słodko śni.

Wiatr zastyga, śpią drzewa. Słowik jeszcze nie śpiewa — Ciszzy moc...

Lilji srebrzą się dzwonki. Cieniów chwiejne koronki Ściele noc...

Pod wikliną u brzegu Wtych koronek szereg Dziwny czar: Niby pełno tam duchów Wśród lecinnych podmuchów Słodkich mar.

Wilno. Jaromir Krocica.

ZEMSTA.

OBRAZEK Z NATURY.

Mikołaj Sergejewicz Woskobochnik był dyrektorem gimnazjum męskiego i sędziwym, to jest urzędnikiem starej daty, nie z tych nowomodnych gołowąsów, co im tylko reformy i krytyka w głowie. Kiedy mu powiedziano: „słuchać”, to słuchał nie filozofując i dobrze było. Przez czterdzieści lat kierował jedyną na całą gubernję uczelnią, niezliczone setki młodzieńców wprawiały się pod jego nadzorem w prawdziwe „udarenja”, trzecie pokolenie już wyprowadzał na świat i z własnych rąk oddawał uniwersytetom, i może teraz w każdej chwili zdać raport przed Bogiem i kuratorem okręgu, a choćby i przed samym ministrem oświaty!... I nie zawstydi się z pewnością!

Ze tam czasem folgował bogatszym, a biednym napomykał, iż raczejby im do radła i kopyta, niż do nauki... i w myśl rad tych starał się ich po ojcowsku na właściwą drogę skierować, utrudniając pozyskanie świadectw dojrzałości... to drobnostka!

Ale zato — rzućcie okiem na jego działalność! Uczniowie trzymali byli w karności, jak żołnierze! Żaden przez czas dziesięcioletniego pobytu w gimnazjum nie palił papierosów, nie spacerował z pannami, nie śmiał wyjść na ulicę po siódmej, ani mieć przy mundurze ośmiu guzików tylko, zamiast dziewięciu.

Zbyteczna dodawać, że cały gmach gimnazjalny, od suteryny do poddasza, rozbrzmiewał najpiękniejszą ruszczyzną. Nawet wróble na skwerze przed szkołą ćwierkały jakoś inaczej, jak ich koledzy z ogrodów miejskich. Od częstego zagładania przez szły okien nauczyły się prawidłowo akcentować swiergot...

I śmiało rzec można, że żaden socjalista nie wyłaził się pod żelazną dłoń Mikołaja Sergejewicza! Nie pozwalał na żadne czytania, które tylko niepotrzebne myśli rodzą w młodych głowach. Żadnych książek, bibliotek, żadnych kółek koleżeńskich!... Masz naukę i dosyć. Za książkę nieskolną w języku rosyjskim — 48 godzin kozy. Za taką książkę w języku polskim — drugi rok w tej samej klasie!... Za książkę bez cenzury — nie, tego wypadku nie było dotąd! Przez 40 lat działalności pedagogicznej nie spotkał się z tym czynem występny, mimo, że sam i sześciu pomocników jego, zwanych pedami, odwiedzało znieczeka uczniów o każdej porze dnia i nocy!

I taki mąż, taki pracownik, taki siewca dostał naraz dymisję!

Przyszła jak grom z jasnego nieba. Mikołaj Sergejewicz śmierci by się raczej spodziewał, niż tego, iż mu pewnego dnia ni stąd, ni zowąd, zamiast Anny drugiej klasy, dadzą krzyżyk na drogę, ze słowami: „już niepotrzebny!”

Zmieniła się polityka, zmieniły się prądy... Nowatorowie, pisarze niedowarzeni, którychby prędzej

należało zakuć w kajdany i wysłać na Syberję, zaczęli wykrzykiwać, że Mikołaj Sergejewicz i tacy, jak on, działacze, to policjanci, nie pedagogowie.

Ośły!... Dymisja!... Wszystko to wstrząsnęło do gruntu systemem nerwowym Mikołaja, syna Sergejowa. Świat się chwiał w posadach! Trzeba ulicę nawet iść ostrożnie, bo kto wie, czy ziemia nie rozstąpi się nagle pod stopami!... Wszystko już teraz możliwe!

Upadł! Z takiej wysokości!... Prawda, że upadł i Napoleon... upadł i Bismarck... Ale zawsze... On, przed trzema dniami jeszcze Tytan groźny, na którego widok drżało wszystko w promieniu władzy gubernialnej, przed którym czapkowano nie gorzej, jak przed samym gubernatorem... on, dziś już emerytem nieszkodliwym... Jak waż, któremu z zębów jad wyjęto... Jak lew o obciętych pazurach... Jak Samson bez kędziurów!

Tu kończył się zapas porównań Mikołaja Sergejewicza. Zresztą w chwili obecnej nie do poezji mu było...

Starał się przynajmniej mało pokazywać ludziom. Mieszkał w gmachu gimnazjalnym. Chęć się wy dostać na ulicę, musiał przechodzić przez kurytarz, gdzie się zawsze roiło od uczniów. A nuż któremuś z nich strzeła ochota odemsczenia się za krzywdy swoje?... a nie za swoje, to za kolegów, braci, krewnych... W tym kraju wszyscy są spokrewnieni, a nie było miesiąca, aby Mikołaj Sergejewicz nie obdarzył kogoś t. z. wileczym biletem, przeważnie za zatargi natury lingwistycznej.

Przytem po Bogu i kuratorze okręgu, bał się ludzi nieszanujących niczego, jako socjalistów, nihilistów i anarchistów... a wierzył niezłomnie, że jeśli który z uczniów ma dwójkę na cenzurze, to przyczyną może być tylko to, iż jest socjalista.

Czynił więc szybko w pamięci obrachunek dwójek we wszystkich dziewięciu klasach, aby mieć przybliżone pojęcie o nastroju politycznym wychowańców.

Poranek był tak piękny, a ilość dwójek stosunkowo tak nieznaczna, że pozabawiony zajęcia Mikołaj, Sergejewicz nie mógł się oprzeć pokusie przechadzki.

Włożył kapelusze, palto, wziął laskę i zdecydował się wyruszyć na miasto, zając przodem z ostrożnością, czy kurytarz pusty.

Nagle rozwarły się drzwi przeciwległe i jak burza wpadło trzech sztabaków z wstępnej klasy. Popychali się i — o zgrozo!... Pierwszy raz od lat czterdziestu rozległy się na tem miejscu słowa:

— Malecki! nie pchaj się! — To ty się pchasz! — Ej, bo poskar... Wtem spostrzegli go i zdrętwieli. Zapomnieli o dymisji, a może i nie wiedzieli... takie dzieci!

Pan Mikołaj Sergejewicz stał, mierzając ich wzrokiem. Zbudzony lew zerwał się w nim z uwięzi! Już, już otwierał usta, już miał wezwać gospodarza klasy i wiadomości go o zbrodni tych malców. Mówią po polsku, w gmachu szkolnym! pod bokiem dyrektora!

Naraz przypomniał sobie: — Nie chcieli ciebie, usunęli, wyrzucili!

Cała fala tłumionego żalu i gniewu uderzyła mu o piersi. Uśmiechnął się gorzko, pokijał głową. Chęć zemsty zawrzała w jego sercu.

I zwróciwszy się do uczniów, skinął dość laskawie ręką:

— Owszem... gadajcie sobie, ile chcecie, moje dzieci... gadajcie, gadajcie!

Marion.

Nowe książki

nadesłane do red. „Dzien. Wil.”

Jerzy Pessis. Podręczny słowniczek polsko-litewski. Warszawa 1906 r.

W przedmowie do wielce pożytecznej książeczki pod powyższym tytułem, autor pisze co następuje:

„Zniesienie zakazu drukowania książek litewskich dało silny impuls do rozwoju piśmiennictwa. W krótkim przeciągu czasu, jaki nas dzieli od tej, przelomowej dla życia umysłowego Litwy, chwili, zdolano zaspokoić zaledwie najniezbędniejsze potrzeby.

Do liczby niezaspokojonych a najpilniejszych należy bezspornie potrzeba wydania zwięzłego, więc krótkiego, niemniej przeto dokładnego słownika.

Kierowani chęcią zadośćuczynienia potrzebie, puszczamy w świat ten skromny owoc mozolnej pracy naszej. Czas nagli, więc pod naciskiem żądań, dajemy tymczasowo część pierwszą polsko-litewską, nie czekając ukończenia, będącej w przygotowaniu, części drugiej litewsko-polskiej. Świadomi braków i usterek, od jakich nie może być wolna tego rodzaju praca, tembardziej z takim pośpiechem dokonywana, poddajemy dziełko nasze życzliwej ocenie krytyki, ufni w jej pobłażliwość i wyrozumiałość.

Nie wystarczającą, lecz ważną usprawiedliwieniem naszym może być ta okoliczność, że słowniczek nasz, o tym zakresie, jest pierwszym w literaturze litewskiej, nie mieliśmy się więc na czem wzorować.

Słowniczek p. Pessisa zajmuje 106 stronice druku. Obejmuje on wszystkie najważniejsze wyrazy, niezbędne w życiu codziennym.

Gabrijela Jundziłłowa. Portrety i poezje. Warszawa 1906.

Duży tom poezji, najrozmaitszego rodzaju i różnej wartości. Są między drobiazgami rzeczy bardzo ładne, są i takie, które mogłyby pozostać w tece autorki. Obszerniejsze sprawozdanie damy w numerach najbliższych.

Fr. Rawita Gawroński. Straszne dni. Kartka z dziejów żydowskich. Lwów, 1906.

Autor przytacza tu relację Natana Hannovera o strasznych rzeziach, jakie Ruś kozacka dokonywała na Żydach w r. 1648-ym. Świadczy ta opowieść wymownie, jak starą i trwałą jest nienawiść ludu rasińskiego do Żydów, i jaką tolerancją i życzliwością otaczali naród żydowski już w one czasy — Polacy.

Z prasy polskiej.

W ostatnim numerze „Kraju” p. R. powiada, że rząd obecny pochłonięty jest walką z rewolucją i przygotowywaniem projektów prawodawczych dla przyszłej Dumy, którą chciałby widzieć złożoną przeważnie z postów, zadawałających się ogłoszonymi nstawami zasadniczymi i pracujących nad ustawodawstwem w wymierzonych im przez rząd granicach. Rząd, pisze p. R.,

„z tego względu wyrzekł się programu agrarnego pp. Stiszyńskiego i Hurki, i bez wahania oddaje włosciąnom miliony morgów ziem apanażowych i skarbowych, z tego powodu zamierza uwzględnić niektóre poważne żądania Żydów, w rodzaju zniesienia granicy ich rozsielienia, dlatego przedsięwzięć wszelkie środki, nie zawsze właściwe, by żywiły skrajne poskromić, a poprzez umiarkowane, nawet, niestety, „umiarkowane” od samego rządu, czyli, po prostu mówiąc, nacjonalistycznostweczne.

W chwili obecnej wszystko się waha. Jeżeli represje odniosą skutek, przekraczający być może zamiary rządu, jeżeli podnoszące dziś już głos zachwaly żywiły nacjonalistyczne, u których uczucie patriotyzmu wyrodziło się w instykt narodowczy, wezmą górę i przeprowadzą znaczącą liczbę swoich na przyszłych wyborach do Dumy, nastąpi mogą dla nas czasy gorsze od dawnych najgorszych”.

Ostatnie słowa uważać możemy jedynie za „strachy na Lachy”. Owe „czasy najgorsze” dla nas były możliwe jedynie wskutek naszej słabości po wielkiej klęsce z jednej strony, a potęgi rządu z drugiej. Otóż opowanie Dumy przez żywiły wsteczne bynajmniej nie uzdrowi rozprężonej machiny państwowej i nie wzmocni potęgi rządu. Zwycięstwo wsteczników mogłoby tylko bardziej jeszcze dezorganizować państwo i przedłużyć stan dzisiejszy, w którym beznisność władzy łączy się z ekcesami represji, stan, wprost niemożliwy do utrzymania i wiódący państwo do nieuniknionej ruiny. Oczywiście interes państwa zmusiłby rząd do pozbycia się Dumy zbyt „prawej” w ten sam sposób, jak się załatwił już z Dumą „lewą”.

Autor zresztą ucieka się do otych strachów głównie dlatego, by poprzez zapomniany już projekt p. Libera z warszawskiego „Słowa”, by posłać z Królestwa Polskiego do Petersburga delegację w celu zaprotestowania przeciwko systemowi władz miejscowych, dążących do utrwalenia tylko powszechnego niezadowolnienia w kraju, oraz postawienia od siebie szeregu żądań, możliwych do spełnienia zaraz, przed zwołaniem Dumy, a które dałyby możność społeczeństwu zająć się pracą twórczą, tym najlepszym środkiem zwalczania szerzącej się anarchji.

P. R. nie podziela jednak zdania p. Libera, który chciał, by skład delegacji stanowili członkowie Rady Państwa z wyboru, i projektuje, by delegację złożyli przedstawiciele różnych partji. Projekt p. Libera był o tyle łatwiejszym do urzeczywistnienia, że członkowie Rady Państwa z Królestwa, należący wprawdzie przeważnie do stronnictwa ugodowego, czyli realistów, nie reprezentują jednak urzędowo żadnego stronnictwa, mogłoby więc wziąć udział w tego rodzaju „akcji politycznej”, nie wciągając do niej stronnictw, z których dotąd żadne na krok taki, jak to stwierdzał p. Liber, zdecydować się nie chciało.

P. R. nie poprzestaje jednak na tem i dodaje:

„Akcję równoległą do prac delegacji z Królestwa prowadzićby winni jednocześnie przedstawiciele nasi z prowincji zachodnich Cesarstwa, żądając wprowadzenia w czyn zasady równouprawnienia obywateli, oraz zniesienia rozmaitych ograniczeń, które, jako w większości wypadków w drodze administracyjnej wydane, mogą bez żadnej trudności być usunięte tą samą drogą”.

Szkoda, że p. R. nie wymienił, kogo właściwie ma na myśli, mówiąc o „przedstawicielach naszych”, a jednak wszelkie projekty powinny być przedewszystkiem ściśle i nie zostawiać nic niedomówionego, inaczej bowiem nie nadają się do dyskusji.

NA STRONIE.

Ona i on.

Jakich kobiet nie lubią mężczyźni? Przedewszystkiem zmarły wyborny publicysta francusko-angielski, Max O'Reil, temi słowy odpowiada w dowcipnych gawędach o małżeństwie na pytanie powyższe: My, mężczyźni, nie jesteśmy takimi głupcami, za jakich mają nas niektóre kobiety. Żenimy się nie tylko dlatego, że dana kobieta jest ładna, dobrze zbudowana, że umie się ubrać, śpiewać, tańczy lub dobrze jeździ konno.

Nie żenimy się bynajmniej z kobietami, których podziwiamy dowcip, styl lub piękność. Przeciwnie. Unikamy ich często. Przedewszystkiem zaś nie żenimy się z kobietami, które nas bawią, albo których talenty nas przerażają.

Kobiety takie podobają się nam, bywamy u nich, robimy wiele głupstw dla nich i — z niemi, ale nie chcemy ich za żony.

Gdyby dziewczęta, pragnące wyjść za mąż, wiedziały, jakich zalet i talentów poszukują mężczyźni u kobiet, które pragną wyjść za żony, to używałyby stokrójmniej pudru i postępowałyby zupełnie inaczej, jak postępują.

Przedewszystkiem mężczyźni — mówią o mężczyznach prawdziwych — nie chcą kobiet, które same im się narzucają.

Mężczyzna odczuwa najdrobniejsze nawet ustępstwa, czynione mu przez kobiety, umyślnie, ustępstwa te jednak nie wpływają na spotęgowanie jego miłości.

Mężczyzna jest szczególnie, gdy wie, że kobieta go kocha; nie trzeba jednak, aby kobieta mówiła mu o tem, chyba raz, kiedy, szepem ledwie dosłyszalnym.

Mężczyzna pragnie zwyciężyć. I tu właśnie takt oraz dyplomacja kobiety wchodzi w grę. Kobieta powinna zawsze tak postępować, aby mężczyzna sądził, że to zwyciężył, że ukochana ustąpiła mu dopiero wówczas, gdy uczuła się zwyciężoną.

Obowiązkiem kobiety jest opierać się, wciąż opierać. W chwili największej wnet pokusy do powiedzenia: Tak! — nie mówi: Nie! — I niech powtarza to długobardzo długo. A tyle jest sposobów w mówienia tego: Nie! Od mężczyzny zależy zrozumienie intonacji. Mężczyzna, który pyta kobietę, jak ma słowa jej pojmować, jest prostoprosto idjota.

Zaprasza się na obiad kobietą dowcipną i wymowną, aby bawiła panów, między którymi miejsce jej przeznaczono. Widzi się ją chętnie na przyjęciach i zabawach. Mężczyźni inteligentni lubią spotkać się z nią i wieść pogawędkę — nie, jednak nie pragnie jej za małżonkę, choćce bowiem została „mężem swojej żony”.

Mężczyzna, posiadający wszystkie cechy męskości, żeni się z kobietą miłą, wesołą, inteligentną, prostą, naturalną i niesamolubną.

Kobiecie takiej gotów jest życie oddać.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarz.** Dziś w niedzielę, dnia 24 września (7 października) Ładysław według nowego stylu N. M. P. Różaniec.

Jutro Firmina B. Wyzn., według nowego stylu Pelagji, Birgitty Wdowy.

— **Nauczyciele domowi.** P. kurator wileńskiego okręgu naukowego o. Tołczyński zawiadomienie od p. ministra oświaty, iż obowiązujące dotychczas ograniczenie, na mocy którego nauczycielom i nauczycielkom domowym, posiadającym patent z Królestwa Polskiego, zabraniano zajmować się nauczaniem na Litwie, zostało cofnięte.

— **Z Rady miejskiej.** Ponieważ p. Aloyzy Radzanowski, z powodu braku czasu, zrzekł się obowiązków radnego m. Wilna, przeto powołano do Rady najbliższego kandydata, p. B. Lesława Perkowskiego.

— **Koncert Namysłowskiego.** Dziś w Sali Miejskiej ostatni koncert świetnej orkiestry włościańskiej Karola Namysłowskiego.

— **Z prasy polskiej.** Wczoraj wszedł z druku № 39 „Zorzy Wileńskiej”, spóźniony o dwa dni z tego powodu, że redakcja pożytecznego sympatycznego organu poczyniła piśmie kilka ważnych zmian. Rozpoczęto mianowicie drukować artykuły większym drukiem i rozszerzono znacznie dział bieżący pisma.

Jest to zmiana nadzwyczaj pożądana. „Zorza Wileńska” musi i powinna być gazetą tygodniową, dającą swym czytelnikom pojęcie zupełne o biegu wypadków bieżących, — za czas tyko zbiorom artykułów. Zwalczas obecnie bieg spraw naszych jest tak interesujący i doniosły, iż uswadamiwanie pod tym względem ludu wioskowego jest ogromnie ważnym zadaniem. „Zorza” spełniała już to zadanie w pierwszych swoich numerach.

Z psychologii współczesnej.

Lampa rzuca jasny krąg światła na biuro, założone księgami. Ściany toną w półcieniu lekkim, i drżą na nich jakieś smugi od sylwetki chodzącego po pokoju człowieka.

Raz—dwa, raz—dwa. Cicho, miarowo, ponuro, rozlegają się stapania. ...Tak! został wybrancem losu! — niema co mówić! —bohaterem!... filarem przyszłości! Tyle lat przygotowywał się do czynu — i oto szeroka droga otwarta przed nim! Tyłu go już poprzedziło! Po laury trzeba iść, które kiedyś uwieńczą głowy innych; trzeba iść po złotą gwiazdę wolności, która rozjaśni szlaki pochodu innym;

trzeba iść po chleb dla ust milionów, po szeroki oddech dla piersi wysuszonych nędzą, dla czoł zgiętych upokorzeniem i niewolą.

Stało się! Idzie! Poszedł już dawno tym szlakiem i nie zna przeszkód! Silnym jest ten tylko, kto dochodzi do celu. Jak? — to wszystko jedno.

Jest silnym—idzie! Niema ofiar wobec możności zbliżenia nowych switów dla ludzkości! Wszystko na ten ołtarz! Spalił już na nim stare łachmany, stare bałwany kultów rozmaitych, karmiących teńców i niewolników. Jednostka?... Co to jest? Jakis niedojrzany punkt na nieogarniętej przestrzeni, ze śmiesznie nikłą premijalnością w czasie! Narod?... Jeszcze śmieszniejsza kupka niedojrzanych punkcików! Ogromem jest tylko ludzkość! Wobec zdobycia dla niej całej, bez wyjątku, nowego słońca wolności i szczęścia, cóż znaczy

życie jednostki? Cóż znaczy jego życie?

Wstrząsnął się w sobie. Idealy żyją wśród ludzi, a ludzie żyją idealami. Dla nich umierać, to szczyt szczęścia!

Umierać? Cóż amowu? czyż tak każdy zaraz...? Poczuł jakby chłód węża, który mu przesliznął się około serca. Upadł na pierwsze z krzeseł siedzenie, i wtulił głowę w dłońe...

Długie, zielone łąki, — szerokie, złote łąny zbóż, — szum lip i gruchanie gołębi, — brzęk pszczoł w południe słoneczne, — i dźwięk dzwonów, —kędys, daleko...

Tak! to były czasy... Szron zimowy, puszysty... Las bajecznie biały. Po grudzie tętnią kroki ludzkie...

Jest ich sześciu. Widzi ich wszystkich: Alosza, ten, z jasną czupryną i dobrymi oczami; Fritz Mil-

ler, niski i pękaty; Konowałow gwałtowny i tak wspaniale odważny; Baumsztam, Rosenmacher, i on. A wszystkim błyszczą oczy i rozwiewają się poły gimnazjalnych paltotów, a wszystkim uderzają serca trumfem. Przemycili całą skrzynię proklamacji z narażeniem życia własnego! Teraz już tylko chwila, a zbudzi się śpiący lew, i zdruzgotuje klatkę. A oni wsłuchiwali się będą w ryk oswobowdzenia... To ich dzieło! Już, już, zaraz, natychmiast, stanie się to, co zbawi całą ludzkość, — całą, jak glob wielki i ludzką siłą w posiadanie objęty!

O to za moc w nich i z nich! Brak im tchu w piersiach. Chcieliby zaśpiewać jakąś dziką pieśń, jednym okrzykiem wyrzucić z siebie ten płomień, aby już zaraz zaczęło się to — i dokonało!

To była najszczęśliwsza chwila jego życia, ten chrzest przyjęcia do „par-

tji”, ten pierwszy tryumf spełnionej bohaterstwa.

Uśmiechnął się gorzko.

A przecież dokonywa się woda, i dokona się. Ludzkość mu — czuć się szczęśliwą, lepszą, swobodną! Wtedy ludzili się, że już zaraz, zaraz, ale kiedyś, ale napewno! wobec tego, cóż znaczy morze kręte i stopy ofiar? Precz z siłą i przemogą! Zwycięstwo... lub śmierć na powachy!... w walce o prawa człowieka, o prawa milionów, z wiarą, bratem każdy, kto cierpi!

Zaczął chodzić naokoło biurka spojrzal na ścianę. Przez szparę słony na lampie, smuga światła padała na portret mężczyzny o siwych długich włosach. Na ulicy kędys, sypokurki turkot wiózł i dorożek udzielał fale drgań ziemi i powietrzu. Zwało mu się, że portret się porusza.

Uśmiechnął się, a usta jego, obalone młodym zarostem, przybrały

porządku społecznego. Na kongresie w Kolonji jeszcze bliżej określona została polityka związków, jako polityka ekonomiczna, zawodowa, całkowicie obca doktrynom marksoowskiemu i hasłom walki klas.

Z całą stanowczością zwrócili się uczestnicy tego kongresu przeciw wszelkim próbom sprowadzenia związków z drogi „skromnej pracy codziennej, mającej na celu wzmacnianie klasy robotniczej“.

Po kongresie w Mannheimie wiemy już napewno, że jest to stała i niezłomna opinia związków. Co więcej, ponieważ one rozporządzają nie tylko organizacją, ale i finansami, i nie tylko finansami, ale i tradycją zdobytych korzyści, przeto politycy socjalistyczni muszą się z nimi liczyć, a nawet do nich stosować swoją taktykę.

Ta okoliczność dowodzi jeszcze raz, że tam, gdzie istnieje swobodna możliwość walki o prawa ekonomiczne i obywatelskie, organizacje społeczne, oparte na pierwiastku pracy skoordynowanej i samopomocy, nie wykraczają poza obręb wysiłków prawowych i legalnych. I im więcej rzeczowej pracy jest w tych organizacjach, tem dalej odbiegają one od programów papierowych doktryn, życiem nieusprawiedliwionych.

POWSTANIE NA KUBIE I STANY ZJEDNOCZONE.

Zdawało się, że bogata i piękna Kuba, skoro zrzuciła z siebie jarzmo niewoli hiszpańskiej, wejdzie na drogę trwałego i spokojnego rozwoju. Tymczasem dzieje się tam zupełnie inaczej. Od paru miesięcy pustoszysy wyspę wojna domowa i anarchja. A z powodu tak błędnego, że zwątpić można istotnie o zdolności wyspiarzy do samodzielnego rządzenia sobą. Część ludności, niezadowolona z wyboru prezydenta, Estrada Palma, domaga się z bronią w ręku unieważnienia ostatnich wyborów do kongresu.

Stany Zjednoczone, związane z Kubą poważnymi stosunkami handlowymi, nie mogą oczywiście patrzeć obojętnie na grożącą ruinę wyspy. Próbowaly też początkowo pośredniczyć pomiędzy stronami walczącymi. Gdy próby jednak pokojowego załatwienia sporu spełżyły na niczem, a powstańcy zaczęli zabijać

obywateli amerykańskich, reprezentant rządu St. Zjedn., p. Taft, ogłosił się tymczasowym gubernatorem wyspy, wydając zarazem odezwę do ludności, że rządy jego trwać będą dopóty, dopóki nie powrócą na Kubę stotunki legalne. Równocześnie zajmować zaczęła wyspę armja okupacyjna Stanów. Wielkość jej oznaczono na 20,000 żołnierzy. Co najciekawsze: ogromna większość wyspiarzy bardzo życzliwie wita zbrojnych gości.

Wobec takiego nastroju Kubańczyków, a zwłaszcza wobec tego, że Stany Zjedn. mają niewątpliwie w tem interes, aby wciągnąć bogatą wyspę w własną sferę państwa, należy przypuszczać, że aneksja Kuby przez Stany Zjedn. jest kwestją niedługiego czasu.

Głosy prasy rosyjskiej.

„Towariszcz“ konstatuje, że spełniają się jego przepowiednie z ubiegłego miesiąca co do przyszłej polityki gabinetu.

„Mniej więcej przed miesiącem, kiedy życie rosyjskie jeszcze nie zostało wzbogacone przepisami tymczasowymi o sądach wojenno-polywch, mówiliśmy o niestałości polityki, zajętej przez gabinet obecny. Nieprzyjęcie portfeli ministerjalnych przez najbardziej umiarkowanych działaczy społecznych było oczywistym dowodem, że dopóki trwają represje, społeczeństwo w szczerze oświadczeń rządowych co do reform nie uwierzy.

„Gabinet stał, podług naszego mniemania, przed następującym dylematem: albo przewrót państwowy, zgodny z zasadniczym życzeniem „partji monarchicznej“, albo przyspieszenie zebrania przedstawicielstwa narodowego i zgodzenia się na odpowiedzialność przed nim. Brak w biurokracji rosyjskiej stałych przekonań i określonych tradycji pozwalał nam twierdzić, że iurokracja równie jest zdolna zdecydować się na jedno, jak i na drugie wyjście.

„Wkrótce potem stan wahania przestał istnieć. Rząd, chociaż nieświadomie, być może, ale w każdym razie zupełnie jawnie poszedł od d. 24 sierpnia st. st. po pierwszej drodze. Ceremonje zostały odrzucone“.

Telegramy.

Dn. 23 września (6 października).

Petersburg. W Iochistalu w pobliżu m. Narwy, komisarz policyjny Iwanow schwytał czterech opryszków, nazwiskiem Krunisar, Lat, Krawelberg i Pardo, którzy, przebrani w uniformy policyjne, dokonywali całego szeregu napadów na ma-

jątki i wsie okoliczne, mieszkańcy których żyli w ciągłym przerażeniu. Wszystkich oddano w ręce generał-gubernatora rewelskiego, poczem stawieni będą przed wojenny sąd polowy.

Byłego redaktora gazety „Towariszcz“ Wł. Gordona pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, oskarżając go o podburzanie armji, oraz dążenie do obalenia istniejącego ustroju państwowego, które się zaznaczyło wyraźnie w artykule wstępnym o rozwiązaniu Dumy.

Młodzież fińska, kształcąca się w miejscowych zakładach naukowych, utworzyła listę składek, przeznaczonych na wzniesienie w Teriokach pomnika zamordowanego Hercenszteina.

Niezważając na nieobecność wielu świadków, izba sądowa uchwalila przystąpić ponownie do rozpoznawania sprawy Rady Deputatów Robotniczych.

Petersburg. Z rozkazu ministra wojny stawieni będą przed specjalnym posiedzeniem sądu w porcie Kronsztadzkiem kontr-admirał Niebogotow, kapitanowie I-go stopnia: Smirnow, Grigorjew, i Liszyn, kapitan 2-go stopnia Szwede, oraz część załogi floty.

Petersburg. Na mocy Najwyższego reskryptu, generał Grodekow zwolniony jest od pełnienia obowiązków dowódcy wojsk na Dalekim Wschodzie, z pozostawieniem go w godności członka Rady Państwa.

Petersburg. Według wiadomości gazet, podczas rewizji, dokonanej w instytucie dróg i komunikacji, oraz w mieszkaniu bibliotekarza, studenta Fika, znaleziono 80 powłok bomb. Sądząc jednak z ilości przyszykowanego materiału, oczywiście miano zamiar przyszykować znacznie większą ilość przyrządów wybuchowych.

Petersburg. Dnia 21-go września w ministerjum oświaty otwarto szereg posiedzeń, oraz narad w kwestji, jak się dadzą zastosować do projektu nauczania powszechnego niektóre poszczególne uwagi, wypowiedziane w czasie posiedzeń Rady ministrów.

Petersburg. Z uchwały senatu zezwolono na zamieszkiwanie w całym cesarstwie Żydówkom, kształcącym się na akuszki I-go i II-go stopnia. Dotąd osoby wyznania mojżeszowego prawa tego nie posiadały.

Petersburg. Dnia 22-go września dokonano licznych rewizji; skonfiskowano korespondencję rewolucjonistów. Materiałów wybuchowych nie zdołano wykryć.

Petersburg. Stwierdzono, że na skutek wybuchu bomby gen. Skalon ogłuchł.

Petersburg. Uchwalono więźniów politycznych, zsyłanych do Syberji, nie wyprawiać w pociągach ogólnych, jak to miało miejsce dotąd, lecz przeznaczyć na to pociągi specjalne, posiadające szybkość pociągów pocztowych.

Dnia 22-go września skonfiskowano numery gazet „Towariszcz“ i „Siegodnia“.

Petersburg. Komitetowi, utworzonemu dla podejmowania delegacji angielskiej, ofiarowano na ten cel salę giełdy zbożowej Kałasznikowa.

Petersburg. W tych dniach Synod rozpoznawał skargę, złożoną od imienia duchowieństwa moskiewskiego na o. Grzegorza Pietrowa, w której oskarżają Pietrowa, o szkodliwy kierunek w utworach literackich. Synod polecił duchownemu komitetowi cenzury, ażeby przepatrzył utwory o. Pietrowa i zdał szczegółową relację.

Chełm. Dziś rozstrzelano włościanina pow. nowoaleksandrowskiego, skazanego na śmierć za dokonanie rabunku zbrojnego.

Kowno. Nocy dzisiejszej, policja skonfiskowała transport broni, przewiezionego dla celów rewolucyjnych z zagranicy. Zabrano 28 rewolwerów, oraz 1,200 naboju. Zaresztowano prztem sześć osób.

Mińsk. Niedługo ma przybyć w celach agitacyjnych Guczkow.

Skazano na 8 lat ciężkich robót dwóch włościan, oskarżonych o rabunek.

Stonim. Zastrajkowali robotnicy fabryki szkła, znajdującej się w uroczysku Michalinie.

Stonim. Rozlepiono na rogach ulic rozporządzenie, nakazujące zaprowadzenie ścisłego nadzoru nad osobami, przybywającymi do miasta. Rozporządzenie owo dotyczy szczególnie mieszkań prywatnych, hotelów i pokojów umeblowanych.

Ryga. Na konduktora tramwajów elektrycznych dokonano zamachu. Odwieziony do szpitala konduktor zmarł niebawem. Sprawców nie zdołano odszukać.

Dorpat. W pow. dorpackim dokonano napadu na pocztę. Urzędnika pocztę zabito na miejscu, woźnicę ranocono ciężko.

Kijów. Dyrektor politechniki Timofiejew zażądał telegraficznie dymisji. Rada profesorów wysłała również telegraficznie do ministra oświadczenie, że w razie powtórzenia rewizji, nie odpowiada za skutki.

Kijów. Generał-gubernator wydał rozporządzenie, mocą którego właściciele nieruchomości oraz ich rządcy, w miejscowościach, objętych lub które mają być objęte stanem wojennym, albo stanem ochrony nadzwyczajnej, obowiązani są śledzić bacznie w obrębie wspomnianych wyżej nieruchomości, aby nie urządzano zgromadzeń i mityngów potajemnych, mieszkań konspiracyjnych, podkopów, drukarni potajemnych, laboratorjów przyrządów wybuchowych, oraz kryjówek przechowywania broni i literatury nielegalnej. Winni przekroczenia uchwały powyższej, podlegać będą karze pieniężnej w wysokości 3,000 rb. lub 3 miesiącom więzienia.

Odesa. Wykonano wyrok śmierci, skazujący na powieszenie Pokotilowa za zabójstwo Kirchnera, dyrekto-

ra południowo-rosyjskiego Związku drukarzy.

Półtawa. W wielu majątkach w okolicy się zabadowania wraz ze zbrojnymi. Otwarto zgromadzenie ziemskie, które przedewszystkiem uchwalilo wysłać telegramy komitetyjne do gubernatora synowskiego Starynkiewicza, oraz do zesa Rady ministrów Stołypina.

Twer. O 13 wiorst przed Twerem dokonano napadu zbrojnego transportowaną do Tweru pocztę. Zrabowano 5112 rb.

Symbirsk. Dziś zakończył gubernator Starynkiewicz. Nastąpiła wskutek paralizu serca, wodowanego zakażeniem krwi, gazami trującymi.

HUMOR WARSZAWSKI

Współczesny seans. U nas był w znów seans spirytystyczny. Wywołał duchów różnych znakomitości.

— No, i zjawil się kto?

— Owszem, owszem. Zjawil się i aresztował nas wszystkich.

W szkole. Proszę mi powiedzieć, Polaków? — Jak obecnie, panie profesorze, to ba na Syberji i w gubernjach północnych? („Kur. Świąteczny“)

Równouprawienie. Brata mego słano wczoraj do Krasnojarska w celu wyrzyszenie trzech Żydów, jednego Turka i dwóch Ormian. — Aha, to już widać na zasadzie równości, które wszystkim narodowości w Rosji daje jednakowe prawa obywatelskie. („Sep“)

Mysł astronoma. To dziwne, że mnowym a starym stylem jest tylko różnicy, gdy powinno być co najmniej lat. („Strzala“)

Kursa giełdowe.

Notowania Wileńskiego Banku Handlowego.

Dnia 23 września (6 października)

4 1/2% Listy Wileńskiego Banku Ziemskiego	68
Akceje Wileńskiego Banku Ziemskiego	33
1-sza Pożyczka Premjowa	34
4% Renta	8
5% Pożyczka zewnętrzna	8
5% Pożyczka Wewn. Rosyjska	8

PRZYJECHALI DO WILNA.

Książę Józef Puzyra, ob. Witold Cewicz, inż. Mikołaj Molerow (hotel Sorges), ob. Ludwika Stetyńska, ob. W. Kuciewicz, ob. Mieczysław Dowojno (Hana), adw. przys. Konstanty Dziemiński, kap. Symon Niekrasow, Jan Szuszkiewicz, naucz. Anna Małska, ob. Sergiusz Szewcowa, inż. W. Ławrynowicz (Grand Hotel), ob. Skarbek - Wawrzyński (hotel Włoski), Idalja Frefort, ks. Anna Wołkowska (Kontynentalny), ob. Stanisław Miładw. przys. Emanuel Dejlinson, ob. ryk Karzewski, ob. Jan - Stefan Łojewski, adw. przys. Bronisław Haskiel (Sokołowski), ob. Aleksander Nowak, St. Mikołaj Aman, ob. Tadeusz rug, ob. Katarzyna Dombrowska (Bristol).

O G Ł O S Z E N I A

TYGODNIK ILLUSTROWANY

znacznie powiększył w r. b. objętość

PODWOIŁ ILOŚĆ ILLUSTRACJI I DAJE CO TYDZIEŃ

DWA PISMA

a) pismo poświęcone literaturze i sztuce drukuje w r. b. powieść współczesną G. Daniłowskiego p. t. „JASKÓŁKA“ z ilustracjami K. Gorskiego.

W kw. IV szeregu nowel pierwszorzędnych autorów, osnutych na kwestiach palących chwili bieżącej.

Kroniki tygodniowe Bolesława Prusa.

Dział wspomnień historycznych obficie ilustrowany w każdym numerze.

Szereg bogato ilustrowanych zeszytów albumowych, artystycznych, historycznych, społecznych.

Premjum artystyczne. Artystyczna reprodukcja obrazu Józefa Chełmońskiego „RACŁAWICE“.

b) Pismo poświęcone chwili bieżącej zdaje sprawę w szeregu artykułów i ilustracji z ważniejszych wypadków w kraju i zagranicą. Szczególnie uwzględnienie wszystkich ognisk życia polskiego poza granicami kraju naszego.

Co tydzień **40—50 rysunków z chwili bieżącej.**

Prenumerata „Tygodnika ilustrowanego“ razem z dodatkiem powieściowym w arkuszach, 4 tomami dzieł powieściowych, z dodatkami zeszytami oraz premjum artystycznym w Warszawie: kwartalnie rb. 2, półrocznie 4, rocznie rb. 8. Z przesyłką pocztową w Królestwie i Cesarstwie: kwartalnie 3 rb., półrocznie 6, rocznie 12.

Nowy adres redakcji i administracji „Tygodnika ilustrowanego“ Warszawa, ul. Zgoda № 12, róg Siemnej, przy ul. Marszałkowskiej.

Najpraktyczniejszy i najtrwalszy

DACH

z blachy ocynkowanej, wyrabianej w zakładach

Hr. A. TYSZKIEWICZA

w Wilnie, STEFAŃSKA № 29.

Ceny niższe: gatunek I za pud 3 rb. 90 kop. na fabryce albo 4 rb. za pud z dostawą do stacji odbiorczej. Blacha z najlepszych hut syberyjskich

Biuro Nauczycielskie

P. JASIŃSKIEJ.

Wilno, Zawalna № 21.

Poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, apteczkowe, rządców i cudzoziemki.

W poniedziałek 25 września r. b. odbędzie się LICYTACJA

towarów kolonialnych oraz win, wódek, konjaku i urzędzenia sklepowego w sklepie spożywozym Tow. Rzemieśln. Przemysł. Ul. Trocka, d. hr. Tyszkiewiczowej, początek licytacji o g. 10 zrana.

ZAKŁAD

Położnieto - Ginekologiczny

D-rów Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymyski, stałe łóżka. Wilno. Ulica Czysta № 8.

Ukazał się w druku

ŻURNAL

francuzki, angielski i wiedeński

Damskich mód Wertheima

sezon zimowy 1906—7.

Wysyła się po otrzymaniu 1 rubla.

Wyłącznie sprzedaż dla całej Rosji wszelkich zagranicznych żurnali w sklepie koło njalnym

S. BONISZKI,

WILNO, OSTROBRAMSKA ul. 25.

TAPETY

najnowszych rysunków w wielkim wyborze, oraz FARBY i materiały budowlane i wodociągowe poleca

E. SZ. BROJDO.

Wilno, ul. Wielka № 59/64. Telefon 248.

GŁOS

SERCA JEZUSOWE

miesięcznik ilustrowany, poświęcony czci Najsw. Sakramentu, założony przez Ojca św. Piusa X i wielu innych świętych, wychodzi w Warszawie. Cena rs. 2 rocznie wraz z przesyłką. Zamawiać należy w księgarni Rodzinnej, Krakowskie Prace № 20

Dnia 9-go października r. b. odbędą się lekcje w Zakładzie Froeblovskim z klasą wstępną Herowej i Złazewskiej. Tamże kurs teorii i praktyki dla nauczycielek, bon i mistrzów froeblanek. Zapisy od dnia 25 września. Bakszta Nr. 8, d. Lachowicz od 10—2 godz.

Zabawy i zajęcia Froeblowe

dla dzieci od lat 4-eh i praktyka dla nauczycielek. Zapisy przyjmuje p. W. Czawarski, Prospekt S-to Jerski, № 4.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczycielka przygotowuje do wstąpienia do szkół wykłada historję i literaturę polską. Kazanka 15.

SPRZEDAJE SIĘ

majątek 1200 dziesięcin ziemi, z jeziorem, młynem i miasteczkiem. Z których dziesięcin pod lasem i 400 dziesięcin uprawa. Trzy wiorsty od stacji Ignalina. Blizszych informacjach u Józefa Rymyszewicza stacja pocztowa Białystok.